

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 3 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości p. Br. Trentowskiego.* — *Narodowość i Ludzkość p. Z. J. W.* — *Krytyka: Krótki opis Wieliczki skreślił Ludwik Zeiszner p. R.* — *Nowiny Lit. z Warszawy.*

NARODOWOŚĆ i LUDZKOŚĆ.

przez

Z. J. W.

Kazimierz Wielki wzięwszy po ojcu swoim królestwo w jedno Rzeczypospolitej ciało złączone, chciał niektóre zbytki dziedziców tyczących się poddaństwa poskromić. Pomimo ustanowionych praw względem kmieci, pomimo protekcyi, jaką dawał gminowi; chłopci w kraju byli z kondycyi służebni, czasem względem osób, czasem względem ziemi, ztąd do pewnych powinności byli obowiązani. Grunta przez nich trzymane były zawsze pańskie, i wolno było onemi, jak chcieli dziedzicom dysponować. Sądy na chłopstwo, jak u nas, tak i za granicą były do dziedziców przez udzielne nadania przeniesione — sprawy tylko kryminalne do wyższej jurysdykcyi odsyłane były. Tak więc poddaństwo znosiło częstokroć uciski, chociaż początek onych nie był w duchu prawa polskiego, ani charakteru naro-

du. Zresztą mniejsza o to, z kąd się złe poczęło — dosyć żeśmy poznali złe, a więc potrzeba je wykorzenić. —

Późniejsze ustawiczne na Polskę napady Krzyżaków, Tatarów, później Turków i Szwedów, nie pozwoliły myśleć o wewnętrznem jej urządzeniu. Przyszedł czas spoczynku. Tak spoczęła Polska — przez lat blisko 70, poważni jej synowie zasiadłszy nad herbarzami Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego, dumali o szybko ubiegłej sławie przodków swoich. —

Z niejaką dumą i żalością spoglądał niekiedy ślacheć polski na wyszarzany kontusz i zardzewiałą karabelę wiszącą na ścianie. O! Iluż to ona towarzyszyła zwycięstwom — zaczęła od Zygmunatów — 1683. pod Wiedniem, 1700. walczyła przeciw Karólowi XIImu. Zakończyła świetne swe czyny na konfederacyi barskiej. Dalej z słabiej do słabszej coraz przechodziła ręki — kroniki, genealogie familijne — różne zdarzenia i przypadki prywatnych dotyczące się osób, — słowem gawędy. — Po niejakim czasie, poważny dawniej ślacheć, czy z napadu szalowego, czy

też z natężenia myśli, porwał się nagle, potargał włosy, ubielił je mąką — chciał coś mówić — ale język tak mu się poplątał, tak mówił nie zrozumiale, niby coś po łacińsko-polsko-francuzku, że z trudnością nawet nie można go było zrozumieć. Zatrudniony w zgiełku utraconego towarzystwa, usłyszał gdzieś, daleko, jakieś gwałtowne krzyki — nadstawił ucha — był to głos wolności. Zdjął ze ściany kontusz i szablę, ale niestety! kontusz był już zupełnie podarty, a szabla od rdzy popsuta! — Z resztkami pozostałej na włosach mąki w podartym kontuszu, i z niegdyś ozdobioną herbami szablą, których teraz ślady długi przeciąg czasu zupełnie zatart, — chce walczyć za wolność i prawa przodków swoich. Wola na liczne kupiące się tłumy, zachęca do walki w sprawie świętej! ale na nieszczęście nikt go nie rozumie! — Miotany wściekłością z gniewliwym obliczem przystanął — wytężył słuch, ale na nieszczęście on nie rozumiał głosu masy! Słyszy tylko grzmiące, jak piorun wyrazy. „Wolność! Równość! Braterstwo! — Wściekłość zamieniła się w nadzwyczajne zadziwienie — wykrzywił zsiniałe usta, jakby po zażyciu znacznej dozy pożerającej wnętrzości trucizny; i nie wiedząc, co się w okolo niego dzieje, stał nieporuszony, jak martwa skala. Nareszcie z obojętnością spuściwszy szablę ku ziemi, uśmiechnął się śmiechem Demokryta i wyrzekł następujące słowa: „liberté, égalité fraternité c'est rennion de la stupidité“ i z powagą wrócił do gustownie umeblowanej sali. „Bodaj się świeciło stare wino i stare dzieje!“ —

Tak więc z samą natury rzeczy historyzm narodowy, zostawiwszy pewne nauki, musiał ustąpić teraźniejszości. Nie zmieniła się przez to narodowość — bo miłość ojczyzny, miłość rodzinnej ziemi jako wrodzona, nie tylko, że nigdy nie ginie, ale nawet wzrasta w towarzystwie z obyczajami narodu, i coraz większego nabiera wigoru. — Nie można zatem wprost naśladować wad ojców naszych, ale niepodobieństwem jest

wyrzec się zupełnie wpływu przeszłości. Lecz czemuż będzie przyszłość utworzona z porównania przeszłości i teraźniejszości, jeżeli do niej zawczasu nie powołamy ludzkości? — W tak urządzonym towarzystwie, ludzie zbliżą się do siebie wśród namietności przemijających. Bez głównej zasady — bez wiadomości o pierwotnym źródle socyalnem — bez uczucia, które jest nawet prawem natury człowieka, jako małej odnogi ogromnego drzewa, jednej ludzkości; któż poda rękę nieszczęśliwemu, ażeby go wyratować z nędzy? — I kogoż wzruszy niedola drugich? kto pomyśli o ratowaniu cierpiących. — Potworzy się wprawdzie mnóstwo wspomożycieli, ale to będą partye Radykalistów, Komunistów, Sęsymonistów, Furyerzystów, Towiańszczyków, Legitymistów, Historycystów, Demokratów a nareszcie i Arystokratów. Ileż to nieszczęśliwa ofiara ucierpi, za nim roztrząsana jej sprawa przez różnorodne zdania, opinie, systematy, pożądaną otrzyma skutek!? — W tym to zamęcie z różności zdań powstają moralne odłączenia, niezgody, anarchija — chęci osobiste do chwaly, chęci przewodniczenia stronnictwom — upór przy niedorzeczności; a interes, dla którego właśnie potworzyły się partye, idzie na stronę. —

Radykalista z wielkim hałasem wszystko, co stare, nazywa barbarzyństwem. — Gwałtem i jak despota wtacza do głowy i serca przesiąkłego dawnymi przesądami swoje zasady. — Arystokrata, zapalonego młodzieńca nazywa szaleńcem, i słusznie zostawia czasowi wyszumienie — bo nagle i silnie wzniecony płomień prędko wybucha, ale też i prędkiej zgaśnie. — Demokrata wstrzymuje zapal radykalisty, ale z nim razem wysiewa zasady Kommunizmu, Sęsymonizmu i Furyeryzmu. — Komunista, Sęsymonista i Furyerzysta szydzi z urojeń Towiańszczyzny, a Towiańszczyzna ze wstrętem spogląda na ludzi nie umiejących czuć. — Troskliwa matka Ziednoczenie, jak okolo kacząt kokosz krząta się ustawicznie przywdziewając płaszczyk raz Demokrata, znów Arystokraty, Sęsymonisty itp., a to jak wyma-

ga jej własny interes. — Wszyscy więc nie nawiadają się, naśmiewają i szydzą z siebie wzajemnie — pytanie teraz, która strona ma słuszość? — Z tylu zdań różnorodnych — z tak zawikłanego pomieszania, trudno wysledzić prawdę; ale zastanówmy się i uważajmy większość. Uderzmy się w piersi, osądźmy sumiennie i dodajmy do tego, cośmy wyżej powiedzieli o niezgodach stronnictw, że Demokrata, Radykalista, Sesymonista itd., chociaż pod różnemi kształtami, jednak wszyscy biją przeciw arystokracji. — Czyż nie lepiej dla uniknienia niezgody wyrzec się zupełnie stronnictw? Minęły to już owe czasy, kiedy duch partii pomnażał znaczenie człowieka — kiedy dla dotrzymania danego słowa, chociaż na głupstwo wołał stronnik śmierć ponieść, aniżeli popelnąć krzywoprzysięstwo. Nikną po większej części owe uroczyste nierozsądne śluby, a z niemi powinien wyginać duch stronnictw. — Poco dobremu i złemu wielorakie nadawać nazwiska, a przez to samo zasiewać między dobrem złe, a między złem gorsze? — lepiej być wprost, albo dobrym ludzkim człowiekiem, kochającym nie tylko tę ziemię, która go wypielegnowała, i od której przybrał nazwę Polaka, ale razem i ludzi żyjących na niej, od których w pierwszej chwili przyjscia na świat doznawał, i każdego czasu doznaje pomocy. — Przywiązać się do bryły ziemi, kruszcu, drewna, glazu, a nie kochać człowieka, jest to coś zupełnie bałwochwalskiego, niezgodnego z naturą człowieka, przeznaczonego do działań wyższych. Byłoby to coś podobnego, gdyby ktoś składał holdy i uwielbienie butom, albo czapce męża poległego w sprawie ojczyzny (narodowości i ludzkości), a Jęgo samego zpotwarzał. —

A więc narodowość źle uważana, byłaby szkodliwą, czego oczywisty mamy dowód z człowieka, który zamilował dawne zwyczaje, wielkość przodków swoich, rodzinną ziemię, a o otaczającym go kole żyjących zapomina. W połączeniu zaś z ludzkością wielce przyczynia się do ustalenia dobrego bytu społeczeństwa.

Członkowie jednego i tego samego narodu dopomagają sobie i łączą się wzajemnie za pomocą narodowości i ludzkości; a narody zachowując w sobie narodowość i ludzkość, spełniają dzieło wielkie przeznaczone dla człowieka od Twórcy.

Powiedzieliśmy wyżej, ażeby uchronić się stronnictw, a przez to samo rozsiewania złego, potrzeba być albo dobrym, ludzkim — dodajemy teraz, albo złym, nieludzkim, wyrodkiem społeczeństwa, a tym samym i narodu; wtenczas będą tylko dwie partye i złe łatwiejsze do pokonania.

Niemozna być neutralnym, to jest: ani złym, ani dobrym, bo kto nie czyni dobrze, czyni tym samym źle, a jak drzewo bez korzeni, liści i odnóg obejść się nie może, tak również człowiek bez pomocy drugiego człowieka, bez narodowości i ludzkości niemógłby istnieć.

B. J. W.

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Dr. Trentowskiego.

Ter quaterque beatum genus humanum, quod unamquamque cupide et hilariter appetit stultitiam. —

Opowiemy Wam tu wiele rzeczy nader ciekawych, zabawnych i oświecających, ale — szalonych. Słuchaj mędrze i półmędrku, prawowierco i niedowiarku, słuchaj, a oświecisz, boś dotąd nic podobnego niewidział i niepomyslał. Miejsze się więc na baczeniu, ażebyś sam nie oszalał! — Rzeknie tu niejeden: „Chcesz nam prawić rzeczy szalone?! Wolno to czy-

nić poecie, bo romantyczno - poetyczny jeniusz od szaleństwa dzieli tylko ściana z wątłej pajęczej siatki. O, jakże snadno przekroczyć tę granicę! Ale filozof, co ma do czynienia z szalonymi? "Odpowiadamy: Czyż szaleństwo, pół szaleństwo i normalny stan duszy poety niegodzien jest uwagi ludzi myślących? Niejestże to jeden rozdział s Psychologii, będącej także filozofią?"

Mówić więc będziemy o szarych, nocnych stronach duszy człowieczej i o dziwotwornych jej widziadłach. Ze są lunatycy, opętanci i różnego rodzaju postrzeleńni na duchu, jest to empiryczna prawda, o której dziś nikt już niewatpi. Ze zjawiska takie stać się mogą podstawą mądrości nadziemskiej, okazuje to terazniejsza filozofia niemiecka. Ze wreszcie rzeczy te ocenić należy, rzecz jawna. Rozprawa nasza rozpada się przeto na trzy oddziały, t. j. na część praktyczną, mieszczącą w sobie niektóre powieści psychologicznego interessu, zdjęte żywcem z natury; na część teoretyczną, budującą na powieściach tych nową mądrość nadziemską; i na część krytyczną, będącą filozoficzmem rzeczy ocenieniem.

Przystępujemy do pierwszego oddziału i prosimy czytelnika tem bardziej o baczną uwagę, iż rzecz wydawać się mu będzie s początku blahą. —

I. CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

1. Nieboszczka prorokini.

W Hollandyi wydarzyło się, co następuje. Pewien młody i pełen uczuć arkadyjskich rybak, nazwiskiem Wipner, miał kochankę Elzę, którą miłował i uwielbiał, jakby nadludzką istotę. Lecz niebo idyllicznej Pafii niedługo poilo go swym nektarem. Wzięto go bowiem w rekruty do morskiej służby i zrobiono majtkiem. Opuszczać musiał rodziców i gorąco ukochaną Elzę. S początku opanowało go pewne ducha otrę-

twienie, tak, że jak kamień, na wszystko w świecie zdal się być nieczulym. Później szukał roztargnienia w najdzikszćj spółtowarzyszów zabawie. Atoli żadna uciecha, żaden zgiełk, niepotrafiły ukoić jego boleści. I owszem, przypomnienie ubóstwionćj kochanki występowało w jego pamięci tem żywiej i boleśniej, im sromotniejsza była rozrywka. Śród gminnej, roshukanćj majtków zgrai, jaśniał anioł błogiej jego przeszłości tem powabniejszą i czystsą światłością. Zalić się niemógł, bo stałby się przedmiotem najdotkliwszego szyderstwa. Wszystko to robiło go nieszczęśliwym bez granic.

Okręt do którego zacny ten młodzian należał, otrzymał wkrótce rozkaz popłynąć na morze. Celem jego było, pełnić służbę związkową między rozległemi osadami holenderskimi przez lat piętnaście. Przykry obowiązek, bo musiał być wciąż w ruchu i kilkakroć ożegłować ziemię. — Majtek nasz rozstał się z brzegami Europy w stanie martwćj rezygnacyi, a spoglądając w niebo, pomyślił w cichości serca: „tam, tam, nikt więcej dwu dusz dla siebie stworzonych nierozdzieli, tam tylko znajdę prawdziwe szczęście. Dla ziemi umarłem na wieki. Jedyńą myślą mą żywotną będzie Elza!“

W takowem życia usposobieniu przeżył Wipner trzy lata. Zwrócił na siebie uwagę przez to, iż niechciał nigdy na ląd wysiadać, choć tego dozwolono, i choć okręt stał w porcie jakim dość długo. Ciągłe był pilny, spokojny, trzeźwy i w sobie zamknięty. Obowiązek swój wypełniał z taką skrupulatnością, że zwierzchność okrętowa przenosiła go nad wszystkich innych majtków. On tylko nie o tem niewiedział. Jego serce, krom powinności, miało tylko jedno uczucie, t. j. żyć wyłącznie dla Elzy, myśleć o niej bez ustanku i cieszyć się nadzieją rychłego połączenia się z nią w innym, lepszym świecie.

Czwartego roku, na dniu 6. Marca, spoczywał okręt na kotwicy, a Wipner siedział we zwykłym sobie zadumaniu na pokładzie. Oczy jego zamknęły się mimowolnie, jak gdyby siłą ze-

wnętrzną, i nieśpiąc bynajmniej, ujrzał przed sobą kochankę. Powstał z zadziwienia i radości, chcąc podać jej dłoń powitania, lecz postać nagle znikła. Usiadł napowrót i pewien tego, że widział Ulubioną rzeczywiście, że złudzenie było niepodobieństwem, rzekł do siebie: „Elza umarła w tej chwili, i przyszła mi dać znak, że odtąd należy do krain wiecznej miłości i naszego szczęścia.“

Nazajutrz ugląda znowu kochankę, a nadto już z niezamrużonemi oczyma. Doświadcza wzroku różnym sposobem i przekonywa się po kilkakroć, że widzi na jawie. Przemawia do postaci. Ta daje mu odpowiedź ręki skinieniem, lecz niewyrzeka ani słowa. Wipner powstaje, pragnąc zbliżyć się do drogi nieboszczki, i w tej chwili widmo znika. — Przez kilka miesięcy uglądał później kochankę swą codziennie. Objawiała się przed nim co raz doskonalej i tak wyraźnie, że najzaciętszy nieprzyjaciół duchów musiałby ją brać za żywą, rzeczywistą osobę. Nieznikała nawet, gdy się podniósł, chcąc bliżej ku niej postąpić, lecz cofała się, zostając w zawsze jednaki oddali. Po sześciu miesiącach takich odwiedzin, mówić wreszcie poczęła. Treścią jej rozmów, był opis błędnego życia w niebiesiech i szczęścia kochanków na tamtym świecie. To działało tak na naszego majtka, iż postanowił złączyć się z Elzą i wydrzeć sobie niezdolne życie. Lecz postać odwiodła go od tego zamiaru, zapewniając go, iż krok taki byłby okropnym grzechem i stałby się powodem do rozdziału ich na wieki.

Postępowanie Wipnera zaczęło zwracać uwagę okrętowej załogi, iż officerowie lękali się o jego rozum. Kapitan okrętu mówił: „Być może, iż człowiek ten ma dumę zbyt wielką. Duma przywiodła już niejednego do obłąkania. Trzeba go zrobić sierżantem.“ Majtek nasz błagał, ażeby go pozostawiono przy dotychczasowej służbie, i rzekł: „Nieumiem być surowym. To ściągnęłoby na mnie i na innych wielkie nieszczęście. Teraz ufam rozsądkowi Przełożonych, pełnię

roskazy ich wiernie i jestem pożyteczny.“ Kapitan chciał go później postawić na czele swej przybocznej służby; lecz on odrzekł: „Przez to straciłbym, Panie, Twe łaskawe względy, albowiem żyć muszę codzień kilka godzin wyłącznie dla mych uczuć. Dzisiejsza ma powinność niestoi temu na zawadzie. Zmiana położenia byłaby serca mego nieszczęściem.“ — Kapitan ustąpił, lecz za to rozkazał tajemnie, pilnie mieć oko na Wipnera, chcąc zbadać osobliwość jego istoty. Po jakimś czasie doniesiono mu, że majtek ten jest drugim Swedenborgiem, że widzi nieboszczyków, cytuje duchy i rozmawia z nimi. Kapitan rośmiał się i rzekł: „Trzeba dać pokój temu biedakowi. On dla nas stracony.“

Kochanka przepowiadała Wipnerowi wszelką rzecz ważną, dotyczącą się nie tylko jego osoby, lecz także losów okrętu. Tym sposobem stał się majtek ten kilkakroć ogólnym zbawcą, bo przestrzegał naprzód przed grożącym niebezpieczeństwem i podawał najstosowniejsze środki do jego oddalenia. Przywodzimy tu tylko dwa przykłady. —

Jednego wieczora wymagał dziwak ten, ażeby mu pozwolono rozmówić się ze Sternikiem. Przyszedłszy do niego, rzekł: „Jutro wytrzymać musimy okropną burzę. Jeżeli niebędziesz baczny na moją przestrożę i radę, wszyscy zginiemy.“ Sternik obraził się nieco tem upomnieniem i narzucaniem nieproszonej rady, lecz ciekawość powiodła go następnej rozmowy: „O której godzinie zacznie się burza? — O drugiej południu. — S której strony nadejdzie? — S południowej. — Jakaż mi przeciw niej dajesz radę? — Pomnij, iż nasamprzód powstanie fałszywy wiatr od zachodu. Jeżeli wiatr ten, i po nim następujący szturm gwałtowny Cię oszuka; jeżeli sądzić będziesz, iż burza bije od zachodu, biada nam! Tylko ku południowi sterując, potrafisz okręt ocalić. — Skądże wiesz to wszystko? — Rzecz to obojętna. Dość na tem, iż wiem niezawodnie, i przestrzegając Cię, do-

pełniam moralnego obowiązku.“ — Sternik uwiadomił o rozmowie téj Kapitana, który, lubo że w przepowiednie i wróżby niewierzył, roszczał dla tem większego bezpieczeństwa mieć się na ostrożności, i gdyby burza podniosła się istotnie o drugiej godzinie, pójść za radą Wipnera, bo wtedy okaże się, iż słowa jego czczemi niebyły. — Jak przepowiedziano, tak stało się co do joty, a kapitan po wytrzymanej szczęśliwie burzy, zwoławszy ludność okrętową, oświadczył jej, że Wipnerowi jedynie winna swe ocalenie.

Pewnego dnia potem rzekł Wipner do swego sierżanta: „Idź do Kapitana i uwiadom go, iż jutro będziemy mieli niebezpieczną napad i bitwę. Trzy liniowe okręty zagrożą statkowi naszemu i tylko sposobem następnym możemy się ocalić. Niech Kapitan rozkaże zbrojnej sile naszej skryć się dobrze we wnętrzościach okrętu, zostawiając na pokładzie niewiasty, dzieci, starców i chorych. Nieprzyjacieli sądząc, żeśmy bessiłni, wyprawi przeciw nam tylko jeden swój okręt. Ten zahaczy nas i uwięzi to, co znajdzie na pokładzie; rzuci broń i zechce okręt nasz plądrować. Wtedy niech Kapitan z ludem swym wypadnie i uderzy śmiało. W dwa minuty wróg będzie w kajdanach. Ujrawszy to dwa nieprzyjacielskie okręty zdumieją się, lecz niezadługo rzucają się przeciw nam s całą zapalczywością. Natenczas wypalmy z dział do jednego z nich, mówię, tylko do jednego, a celujmy dobrze. Zrobimy go wnet niezdolnym do boju. Trzeci okręt, przerażony nowem niespodziewanem nieszczęściem, ucieknie, zostawiając nam łupem dobrze we wszystko opatrzone dwa statki.“ — Nazajutrz około godziny dziesiątej zrana, ujrano istotnie trzy portugalskie statki korsarskie. Kapitan wydał rozkazy, i stało się jak Wipner przepowiedział. Po otrzymanem zwycięztwie, zrobiono naszego majtką Opiekunem okrętu, wolnym od wszelkiej służby, i mającym li za obowiązek, przestrzegać przed widzialnem naprzód niebezpieczeństwem. Teraz mógł Wipner żyć bez prze-

szkody dla swéj Elzy. Ta dopomagała mu też wiernie. On zaś, czyniąc co chwila nowe dla okrętu dobrodziejstwa, czczony był na nim jak Święty.

Po piętnastu latach okręt nasz zawiał na holenderskim brzegu. Wipner wziął dymissyą i wrócił do miejsca swego urodzenia. Zastał ojca i matkę przy życiu. Ci sądząc oddawna, że syn ich zginął, zaledwie oczom swym wierzyli. Śród powitania zawołała matka: O, jakąż radość mieć będzie Elza, dowiedziawszy się o twem przybyciu! Syn spojrzał na matkę z podziwieniem i odrzekł: „Elza?! Ta umarła 6. Marca przed laty dwunastu.“ Matka: Nie, Elza żyje, kocha cię, jak dawniej i wedle uczynionej Ci przysięgi, niechciała nigdy oddać swéj ręki komu innemu, choć jako piękną i posażną pannę, do tego niemal gwałtem nagłono. Syn: To niepodobna! Ja ją widuję oddawna i codziennie, jako nieboszczkę. Ojciec: Marzyłeś, luby Synu, i nie więcej! Kochanka twa żyje istotnie, i jeśli nam niewierzysz, przekonasz się o tem sam wkrótce. — Wipner zdumiał i niewiedział, co się z nim dzieje. Niezadługo ujrzał Elzę, lecz — inną zupełnie, bo otylszą, i o piętnaście lat starszą. To go zasmuciło. Mówił do rodziców: „Niewiem, co mam począć. Nadobna i młodzieńcza postać Elzy, którą widywałem codziennie: przewyższa naturalną Elzę pod każdym względem. Jeżeli poślubię naturalną, lękam się bardzo, czyli potrafię ją tak kochać i szanować, jak tego wymaga niezwykajna jej cnota. Bóg wystawił mi na ciężką próbę i on tylko wie, jak się rzecz ta skończy.“

Wieczorem siedział Wipner zadumany w swéj izdebce i ujrzał znaną dobrze postać duchowéj swéj kochanki. Pasał bardziej, niż kiedykolwiek dawniej, wzrok nadziemską jej pięknoscą i postanowił wiernym jej być na wieki. Mara więc rzekła: „Odgaduję myśl twą i ganić ją muszę. Dotrzymaj danego słowa i ożeń się z rzeczywistą Elzą. Ona jest równie jak ja ciebie godna. Ja będę wam obojgu aniołem stróżem, jak do-

tań nim byłam.“ Postać znikła, a Wipner postąpił wedle jej rady. — Mniemana nieboszczka prorokini objawiała się wciąż jeszcze Wipnerowi, szczególnie w chwilach życia ważniejszych, i historia ta stała się głośną w całej okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K R Y T Y K A.

Krótki opis Historyczny, Etologiczny i górniczy Wieliczki, skreślił Ludwik Zeisner z dwiema tablicami.

Berlin 1843. — Nakładem B. Behra.

W Geologii po zacnym Staszycu, długie nastąpiło milczenie, a wymaganie Europy stało się coraz silniejszym i więcej nagłym; bo w Geologii więcej, niż w innej nauce może okazać się ta prawda, iż konfiguracja skorupy ziemskiej, będąc skutkiem odmian rozciągających się na ogromnej przestrzeni ziemskiej, nie może też być zrozumianą, jak mocą spostrzeżeń uczynionych na przestrzeniach niezmiernych rozszerzających się na wielkich płatach krajów. Było tedy rzeczą konieczną potrzebną, by i nasze strony nie zostały bez badań uzupełniających obserwacye uczynione w reszcie Europy, która zwróciła ku naszym stronom oczy, oczekując rozwiązania zagadek natury kraju naszego. Znalazł się Pusch i Zeisner. — Tamten wydawca dziełka Opis geognostyczny Polski i pochyłości północnej Karpat i Paleontologii Polski. Zeisner znany z mnóstwa rozpraw i artykułów, to osobno drukowanych, to ogłaszanych w różnych czasopismach tak krajowych, jak i zagranicznych. Jedną z podobnych prac, jest jako broszurka, Krótki opis Historyczny, Etologiczny i górniczy Wieliczki. Książeczka ta drobna, jest nowym dowodem, iż wartość naukowa nie mierzy się na liczbę arkuszy, jest ona owocem długiej, mozolnej i poczeiwej pracy, i rozwiązaniem wielu wątpliwości dotychczas nierozstrzygniętych o tem ważnym zjawisku natury. —

Po krótkim wstępie, w którym Pan Zeisner porównywa żupy wielickie z kopalniami innemi, mającemi sławę w Europie, przychodzi do części pierwszej. Tutaj wyklada wiadomość historyczną o Wieliczce, poczynając od połowy XIIgo wieku, aż do czasów najnowszych. Często tutaj widać, jak z upadaniem lub wzrostem kraju,

zaniedbywała się też, lub poprawiała administracya tych kopalni. I tak, porządek zaprowadzony za Kazimierza Wielkiego, upada pod Ludwikiem, aż znów Zygmunt I., ów gospodarz dzielny kraju, stanowi kommisją i organizuje służbę kopalni; a ciekawy znajduje się spis urzędników solnych, zaprowadzonych przez kommisją królewską w r. 1518. —

Część druga jest najważniejsza w całym tem piśmie; w niej Autor oznaczył po pierwszy raz ze ścisłością naturę geologiczną pokładu solnego wielickiego. Uderzający tu wypadek wytyka Autor; dowodzi bowiem, iż pokład solny Wielicki choć późniejszy, pokryty jest od piaskowca karpatowego, będącego nierównie dawniejszym osadem. I dowodzi, że to jedynie tym sposobem się stać mogło, iż warstwy już osadzone, później przez masy z dołu się wydobywające, wydzwignione zostały i wywrócone, tak, iż młodsze, to jest pokład solny, poszły na spód, a starsze, to jest piaskowiec karpacki (Jura), pokryły je sobą. Ze się tak niekiedy działo, dowodzi Autor przykładami, które się przydarzyły na innych punktach Europy, a które już zupełnie i powszechnie przyjęto. —

Pokład solny składa się z ilów szarych, margli dolomitcznych i czerwonych, z gipsu anhydrytu i soli kuchennej. Wedle zaś wielkości ziarn, obcych ciał domieszanych i właściwego położenia, sól miewa trzy odmiany: bo jest zielona, spiżowa i szybikowa. Sól szybikowa ma jedną odmianę bardzo ciekawą — jest to sól trzeszcząca. Ta sól włożona we wodę, przy rozpuszczeniu się trzeszczy, a często tak mocno, jak Pau Zeisner powiada, że się zdaje, iż naczynie pęka — jest to uwalniająca się gaz wodorodno-węglisty; choć atoli ten gaz znajduje się w tej soli w dość znacznej ilości, przecież nie można dostrzedz jego pęcherzyków w soli za pomocą mikroskopu. Pod dzwonem, sól ta pali się płomieniem ciemno-niebieskim. Oprócz tej odmiany, znajduje się jeszcze sól zwana szpak, sól oczkowata, naciekowata, włóknista i żuber. —

Skamieniałości opisuje Autor te, które sam rozpoznawał, a takich jest 16; w nich znajduje się muszli 12. Kto jeno ma wyobrażenie o geologii, wie, iż oznaczenie skamieniałości jest dziś pracą niezmiernie ważną, bo one są cechą najpewniejszą wieku skał. W skamieniałościach wielickich to jeszcze jest osobliwe, iż tak muszle, jak i rośliny tu znajdowane, są wszystkie drobne i młode; z tego sądzić można z Zeisnerem, że tu musiał być w bliskości brzeg morski.

Jak zaś dobrze znamy pokłady pokrywające sól, tak zupełnie nie wiemy, jakie pokłady leżą pod solą; bo roboty nie przybiły się dna, mimo tego, iż kopalnia jest przeszło 700 stóp paryżkich głęboka.

Następnie Autor opisuje budowę pokładu solnego, oka-

zując, jak te różne odmiany soli po sobie następują, i w jakim porządku się mają do różnych skał, które je przerzynają. Dalej mamy oznaczony kierunek pokładów solnych wedle kompasu. — Z tych wszystkich spostrzeżeń wynika ta wielka zasługa dla Autora, iż on po pierwszy raz oznaczył wiek pokładów solnych wielickich; okazało się, iż wiek ten jest późniejszy, niż epoka kredy. Przecież oznaczenie całe było tem trudniejsze, iż jak wspomniano wyżej; że przez przewrót gwałtowny, piaszkowiec karpacki (Jura) powalił się na pokłady soli nie-równie młodsze od siebie. Sposób zaś, jakim się te ogromne sole utworzyły, jest zupełnie niepewny. —

W trzeciej części znajdujemy opis kopalni. Kopalnia dzieli się na trzy części: Stare pole, Nowe pole i Janina. — Stare pole jest najdawniejszą częścią, ma w sobie szyb dwie, Nowe pole pięć; z tych szyb Wodna Góra dochodzi do najgłębszego punktu całej kopalni, bo do 130½ sążni wiedeńskich. —

Wielicka żupa ciągnie się od wschodu na zachód; ma 500 sążni wiedeńskich szerokości, 1500 sążni długości; a jest rzeczą bardzo zajmującą, iż w głębokości 168 stóp paryzkich, znajduje się źródło obfite wybornej wody słodkiej. Czem się to dzieje, iż woda ta nie styka się znikąd ze solą, tego jeszcze rozstrzygnąć nie można. —

Od niepamiętnych czasów robotnicy są Polakami, zamieszkują Wieliczkę i sąsiednie wioski. Ród ludzi bardzo dobrze zbudowanych, silnych i właśnie zdatnych do robót, w których siła fizyczna popłaca. Wszystkie wyobrażenia ich łączą się z kopalnią, a do tego są bardzo religijni; jakoż pełno jest kaplic wyrobionych przez górników, w nich świecą się lampy utrzymywane przez nich. Jak zaś jest wykształcone to życie podziemne w ciągu wieków, tego dowodzi, jak Autor mówi, wyrobiona doskonała terminologia, mająca tę niepospolitą zaletę, iż nie jest przydaniem polskiego zakończenia wyrazowi wziętemu z obcego języka. —

Następnie opisuje autor sposób dobywania soli, ilość jej. Pokazuje się, iż w onej epoce, gdy wraz z Austryą udział miało księstwo Warszawskie do żup Wielickich, produkcya znacznie się powiększyła, bo obom rządów na tem zawisło było, by jak najwięcej wydobywać soli; wyznaczono bowiem nagrody 84000 złp. urzędnikom i górnikom, jeżeli rocznie przynajmniej 1500000 centnarów wyrobą. Obrachowane są później koszta produkcji. —

Kończy zaś autor radami potrzebnymi dla odwiedzających kopalnię. W dodatku umieszczony jest spis rozpraw i dzieł dotyczących się Wieliczki, szeregiem lat ułożony. Najdawniejszem pismem jest „Vilichius Jodicus de Salinis cracovianis 1543. Literatura cała wspomniana, wynosi 79 numerów.

Miła była tedy powinność nasza, oddać zasługę należną temu dziełku; liczyć się ono będzie do najgruntowniejszych prac w tym rodzaju, i zaiste nie powstydzi się iść w porównanie z pracami geologicznymi uczonych zagranicznych. Ale żałować wypada, iż dziełko to, choć na dobrym papierze i wyraźnym drukiem wydane, jest pełne pomyłek drukarskich, korekta w niem zupełnie zaniedbana, tak, iż najczęściej domyślać się potrzeba prawdziwego znaczenia wyrazów i okresów. Zdaje się, iż niedostatek ten pochodzi z nieobecności Autora w miejscu druku.

Wyglądamy z upragnieniem opisu Tatrów, obiecanego nam przez autora w pismach czasowych. — Praca gruntowna Pana Zeisnera, niepospolite zapewne zajmie miejsce w świecie naukowym. —

R.

Nowiny literackie.

Z Warszawy:

Zacniemy od *A*, i skończemy, aż na *Z*; tyle powiemy, ile tylko w tym względzie jest i może być do powiedzenia. Ancyporowicz, znany z artykułów w Pielgrzymie Pani Ziemieckiej, drukuje u Chmielewskiego Podróż do Włoch, (ale to podobno przekład). —

Bobrowskiego Słownika, drugie wydanie, powiększone wyrazami lekarskimi przez byłego Profesora akademii Rymkiewicza, już ukończone, przywieziono z Wilna do Warszawy.

Chlewski Franciszek (pseudonym), czyli brat Glücksberga, tłumaczy tajemnice Paryża (Mysteres de Paris) a Leon Glücksberg, jeden z najporządniejszych Księgarzy, wytlacza, już 6ty zeszyt pod prasą.

(Dokończenie nastąpi.)

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamy.